Nr. 47. Przemyśl. Niedziela 23 Listopada. Rok 1879.

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

| zamiejscowa: | | w miejscu: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 50 ct. | miesięcznie | 40 ct. |
| kwartalnie | 1 złr. 35 „ | kwartalnie | 1 złr. 20 „ |
| półrocznie | 2 „ 70 „ | półrocznie | 2 „ 40 „ |
| rocznie | 5 „ 40 „ | rocznie | 4 „ 80 „ |

**Numer pojedynczy 10 ct**

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

# SAN

**Cena ogłoszeń:** 5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

**Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia** przyjmuje: Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu na 1szem piętrze

**Przedpłatę miejscową** Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

## czasopismo społeczno-ekonomiczne.

## Język urzędowy przy kolejach.

W roku zeszłym poruszaliśmy niejednokrotnie sprawę zaprowadzenia języka polskiego na kolejach galicyjskich. Byliśmy wówczas tą małą bryłką śniegu, która puszczona w ruch stworzyła lawinę, jaką było poruszenie opinii publicznej, które wywołało petycyą towarzystwa politechnicznego i rozprawy sejmowe w tym przedmiocie. Niestety lawina ta, która wrogim naszemu krajowi żywiołom seryo zagrażać zaczęła, zatrzymała się w pół drogi, aby stopnieć powoli i rozlać się bez śladu. Nie wiele już brakowało do tej ostateczności, już powoli cofano drobne ustępstwa czynione żywiołowi polskiemu — obawialiśmy się, że sprawa uśnie na nowo. Tym razem jednak nie dopuściły tego dzienniki polskie, umieszczając od czasu do czasu artykuły dotyczące tego przedmiotu i budząc opinią publiczną, która w tej pierwszorzędnej ważności sprawie niepojętą okazuje apatyą, nie przechodząc wprawdzie nad nią do porządku dziennego — lecz usypiając nad nią.

Jeżeli wierzyć mamy doniesieniu jednego z dzienników lwowskich postąpiła ta kwestya ostatniemi dniami nader korzystnie naprzód. Ministerstwo dało delegacyi naszej obietnicę, iż nietylko nie będzie sprzeciwiać się zaprowadzeniu języka polskiego przy kolejach, lecz owszem że będzie je popierać. Poseł z Galicyi, jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika p. Sochor, miał ze swej strony przyrzec, iż w najkrótszym czasie wprowadzi na swej kolei w życie język polski.

Jeżeli ta ostatnia wiadomość nie jest mylną, to wypada przyklasnąć Kołu polskiemu, iż postąpiło sobie bardzo politycznie, oświadczając się za uznaniem wyboru p. Sochora. Postępując tą drogą okazałby znów p. Sochor, iż nie na wiatr objawił delegacyi naszej swe postanowienie służenia naszemu krajowi. Zaprowadzeniem bowiem języka polskiego na kolei galicyjskiej Karola Ludwika, oddałby on wielką zasługę, gdyż ono musi pociągnąć za sobą zpolonizowanie innych linij. Chociaż język polski ma być początkowo tylko częściowo, bo li w służbie wewnętrznej wprowadzonym, na zewnątrz zaś być tylko równouprawnionym, to już koncessyę tę powitałby kraj z najżywszą radością.

Nie potrzeba wskazywać iż idąc tą drogą naprawiłby p Sochor wielką krzywdę, jaką dotąd kolej Karola Ludwika naszemu krajowi wyrządzała. Ona jedna ze wszystkich kolei galicyjskich opłaca się i najmniej korzysta z subwencyi rządowej (pobiera ją tylko dla nowych linij) jej opozycya zatem przeciw zaprowadzeniu języka polskiego najwięcej zaważała na szali. Kolej ta posiadając linie rozległe i będąc bogatem przedsiębiorstwem ma wielu urzędników wyższych, a utrzymując na tych posadach obcokrajowców z których wielu zamieszkuje Wiedeń, przyczyniała się w nie mały sposób do zubożenia kraju, wyciągając zeń pieniądz, który następnie gromadził się w stolicy monarchyi zamiast pozostać w kraju.

Dziś zaświtała nadzieja, iż to złe zostanie usunięte. Zaprowadzając choćby tylko częściowo język polski będzie kolej w mowie będąca zmuszoną przyjmować samych krajowców pozostawiając obcokrajowców na tak zwanem *Aussterbe etat*, za jej przykładem pójdą inne a wtedy otworzy się naszej młodzieży technicznej pole dotąd przed nią zamknięte.

Byle tylko nadzieja jakiej się oddajemy nie okazała się płonną, bo rozczarowanie byłoby bolesnem. Delegacya nasza zapewne nie zaśpi tej sprawy, lecz kołatać o nią będzie tak długo, póki czego nie wykołata.

## Korespondencye.

**Sanok** 12 listopada. — W Sanoku handel stanął już na najwyższym szczeblu rozwinięcia, gdyż u nas handlują nietylko produktami rzetelnej pracy ludzkiej, lecz także bumażkami, produktem najciemniejszych zaułków Londynu.

Dowodem czego bardzo głośna sprawa, aresztowania tutejszego izraelity kupca, kameleona firm, Markusa Fessla.

Człowiek ten otworzył w r. 1861 po raz pierwszy handel towarów bławatnych pod własną firmą. — Następnie zbankrutował, a sklep otrzymał firmę „bracia Fessel“, która to firma trwała 8 miesięcy, — Tak bankrutując przechodził sklep następujące firmy: Od roku 1862 do końca 1863 firma Herscha Gelelwter ojca żony Markusa Fessla. Od r. 1863 do 1865 firma Freidy Gelelwter, matki żony Fessla. — Następnie przeniesiono firmę na Rachlę Fessel, żonę Markusa, która istniała do r. 1870. w którym to roku został otworzony konkurs. — Następnie zmieniono firmę na Hindę Gelelwter siostrę żony Markusa, która trwała do 12 Stycznia 1879; — 13 Stycznia tegoż roku przeniesiono firmę na syna, Markusa Fessla, Chila, który obecnie Filipem, w dziennikach, nazwan został.

Zmienianie tej firmy poraz 7my nie przyniosło mu wiele korzyści, a o 8mej zmianie także już myśleć nie można było. — Chwycił się więc handlu więcej produktywnego a mianowicie handlu fałszywemi rublami, o dostarczeniu których, pomyślała banda fałszerzów Londyńskich, która zrobiła go swoim agentem. — Nieszczęście prześladowało go jednak widocznie na każdym kroku, gdyż już po krótkim czasie przekonał się, że miasto nasze niejest w stanie pochłonąć zamierzonej przez niego ilości falsyfikatów. — Chcąc się przeto postarać o strawniejszy żołądek, — udał się do Wiednia. Tu mu się jednak nie najlepiej powiodło, albowiem po kilku dniach swego pobytu tamże, został przez dawno go już na oku mającą policyę aresztowany. — Równocześnie z nim pozbawiono także wolności i syna jego Filipa; — tego ostatniego jednakże po krótkim czasie uwolniono. — Ojciec zaś Markus pozostaje dotąd uwięziony i w śledztwie, o którego toku dzienniki zapewne doniosą.

Nie od rzeczy będzie może wspomnąć i o tem, że tenże Markus Fessel przybywszy z pierwszej swej wycieczki do Londynu, chciał upozorować posiadanie banknotów rosyjskich i wymyślił bajkę o swym bardzo bo

## Usługa koleżeńska.

(Wspomnienia z lat studenckich.)

napisał Józef Rogosz.

(Dokończenie.)

### VI.

Właśnie północ minęła, gdy do pokoju obładowany wazonikami i sznurem wszedł Bronio na palcach.

— Wstawaj! zawołał mi nad uchem, szarpiąc mnie za ramię.

— Daj mi pokój — odparłem do ściany się obracając — mnie głowa boli.

— Nie wymówisz się braciszku, nie. Wprawdzie spóźniłem się trochę, bo Kasia nie mogła mi prędzej dać sznura ze strychu, ale za to mam już wszystko. Popatrz jakie kwiaty cudne… a sznur mocny jak linewka.

Udawałem że chrapię.

— Mundziu! — przemówił Bronio z wyrzutem — więc ty mnie zdradzasz? A gdzie słowo, gdzie verbum nobile?

Usłyszawszy to uczułem że krew szlachecka w żyłach mi zakipiała.

— Ja bym cię miał zdradzić — zawołałem — ja? Przenigdy! Niech się dzieje wola Boża, ja wytrwam, choć bym miał zginąć!

Po tych słowach wyskoczyłem z łóżka boso w krótkiej koszulinie, i zanim Bronio miał czas rozglądnąć się w położeniu, przymocowałem sznur do łóżka, związałem wazoniki cienkim szpagatem, zarzuciłem je na plecy i przy oknie stanąłem.

— Może weźmiesz co na siebie? zapytał Bronio

— Im lżej tem lepiej — odrzekłem.

Otwieram okno.

Na ulicy ciemno, bo wiatr zgasił lampę narożną a księżyc — hultaj mimo że z obowiązku miał tej nocy świecić, okrywszy się zą chmurami gęstemi, śmiał się z miejskich wisusów, którzy wracając do domu chwiejnemi krokami rozbijali sobie czoła i nosy.

Powietrze było dosyć chłodne, zwyczajnie jak u nas w nocy na początku maja; zimny wiatr pędząc od placu Marjackiego dzwonił o szyby kamienic narożnych i od czasu do czasu rzucał drobnym deszczykiem, który nazajutrz miał być radością wieśniaków a m-jem zmartwieniem.

Stojąc w oknie zadrżałem pod wpływem złowrogiego przeczucia.

— Boisz się? — szepnął mi Bronio za plecyma

Zamiast odpowiedzieć na zapytanie szatańskie, spuściłem cicho sznur na balkon pierwszego piętra a ująwszy go w górze silną dłonią, sam także spuszczać się zacząłem.

Cudownie musiałem wyglądać w tej roli nocnego Amona!

Doniczki z kwiatkami jak skrzydła zwisały mi od ramion, koszulina wiatrem poruszana układała się w fałdy fantastycznie, a nogi obnażone, które deszczyk siekł bez miłosierdzia, obwijały się jak powój dokoła sznura, napróżno szukając schronienia.

Byłem na wysokości drzwi szklannych, które z mieszkania pana kapitana na balkon prowadziły.

Mimo ostrożności, z jaką się spuszczałem jedną nogą dotknąłem się klamki; klamka złowrogo zgrzytnęła, co usłyszawszy wstrzymałem oddech w piersi i coprędzej spuściłem się na balkon.

Dopiero tu odważyłem się spojrzeć za siebie.

Drzwi balkonowe były ciemne — okna po obu stronach ciemne — dokoła takie ciemności zalegały, że ledwie mogłem dostrzedz głowę Bronia śledzącego z góry każde moje poruszenie.

Odetchnąłem, a że zimno coraz bardziej zaczęło dokuczać, zwłaszcza że balkon był wybity blachą, na której bosemi stałem nogami, więc przysiadłszy aby koszulą do stóp się zasłonić, zacząłem szybko doniczki ustawiać. Jeszcze minuta i wielkie zadanie spełnione!.. Podnoszę się uradowany, a tu jedna doniczka, którą z powodu ciemności przycisnąłem kraj mojej koszuli, pada z łoskotem Pocnylam się by ją na dawnem miejscu ustawić, a tymczasem słyszę za sobą jak gdyby stąpanie… W mniemaniu że to przywidzenie, ustawiam doniczkę, lecz zaledwie drugi raz się podniosłem, drzwi od balkonu otwierają się na oścież, i w tejże chwili widzę przed sobą w bieli i w szlafmycy groźną postać pana kapitana, który trzymając w ręce ostry pałasz, machał nim nad swoją głową. Niemając czasu do namysłu, chwytam za sznur, ale sznur przecięty pałaszem zostaje mi w rękach; wtedy rozumiejąc że tu nie przelewki, odwołuję się do moich zdolności gimnastycznych, i prędzej niż to mogę teraz wypowiedzieć chwytam się balustrady balkonu i narażając nogi na połamanie skaczę na trotoar…

Tu, jakby zły duch chciał mi umyślnie nową trudność zgotować, przycisnąłem jedną nogą ogon psa nocnego, który chroniąc się przed deszczem, schował się pod balkon. Pies zaskomlił, warknął i uciekł, a ja przestraszony tracę równowagę i na trotoar padam jak długi. Jeszczem się nie podniósł, a już na moim karku czuję rękę policjanta, który stał także pod balkonem, nad sobą zaś słyszę głos kapitana,

gatym wuju mieszkającym w Londynie, który miał mu darować znaczniejszą ilość tychże banknotów, przyobiecawszy nadsyłać takowe w znaczniejszej ilości.

Niestety, policya nie uważała na tak jasne tłumaczenie się.

W końcu donoszę, że wskutek ostatniej zmiany firmy i bankructwa, filia towarzystwa tkackiego z Hyll we Lwowie, wniesła przeciw temuż skargę o oszustwo do Prokuratorji państwa.

---

**Tarnów** 20 listopada. W poprzednim liście naszkicowałem Wam w grubych zarysach stan umysłowy społeczeństwa miejskiego w naszym poksiążęcym grodzie. Mówię poksiążęcym, mimo bliskości Gumnisk i rezydencyi tamże księcia Eustachego Sanguszki. Ostatni zerwał bowiem wszelką łączność z miastem, która tak świetnie zgasłego jego ojca z wszystkiem co polskie i krajowe łączyła, — wzbronił nawet wstępu do owego słynnego w Galicyi ogrodu Sanguszków w Gumniskach, i życzy pono miastu o tyle, o ile propinacya miejska więcej przynosi dochodów.

Pomyliłem się atoli pisząc poprzednio, że głów naszych akademickich oczekujących nieśmiertelnych wieńców chwały, nic z letargu obudzić nie może. Pomyliłem się srodze i najszczerzej to przyznaję. Na dowód zaś że tak źle nie jest i że w tak krótkim czasie zmieniam swoje zapatrywanie, muszę przytoczyć i fakt sam, jaki w jednej błyskawicy poruszył całe miasto, i tyle obudził ciekawości, że go ani jubileusz Kraszewskiego, ani dar nawet Siemiradzkiego wywołać nie zdołał.

Otóż miasto nasze mieszczące jak i inne wielu zacnych obywateli nieżądnych chwały lecz pieniędzy, dotknięte zostało przed kilku dniami widocznie karą bożą, objawioną w zamknięciu statystycznego wielmożnego pana i najprzykładniejszego izraelity Hersza Rappaport, jeneralnego dostawcy wszelkich potrzeb dla tutejszego garnizonu. Rozkaz przyszedł z Wiednia a nieubłagana prokuratorya w osobie c. k. prokuratora p. Dolińskiego i sędziego śledczego Karola Górskiego, po odbytych rewizyach domowych i magazynów wojskowych osadziła jeneralnego dostawcę pod kluczem sądowym, nie zważając na gwałtowanie dzieci semickich, które zapewniają że wszystko to stało się przez pomyłkę bo on najpoczciwszy człowiek w świecie.

Oczekując dalszego przebiegu tej ciemnej sprawy, do jakiej podobno wielu wojskowych należy zapytuję, ażali mieszkańcy Tarnowa są umysłowo dojrzali poświęcając cały ubiegły tydzień wywiadywaniu się najdrobniejszych szczegółów nieuczciwości jaśnie wielmożnego pana Rapaporta? I zapewne, jeżeli miasto liczące do 30 tysięcy ludności niema nic lepszego do działania, może się w przyszłości jeszcze piękniejszych doczekać owoców.

Wywróconą równowagę miasta, przywróciła dziś na szczęście porozlepiana ogromna „Odezwa“ podpisana przez inspektora szkół ludowych p. Haburę i multum panów profesorów i pań profesorek, tak iż same podpisy ćwierć ogromnego arkusza zajmują, — wzywająca możniejszych mieszkańców o przyjście w pomoc datkiem odzieży lub pieniężnym ubogiej a bardzo licznej dziatwie. Odezwa rzec można bardzo na czasie wobec wzmagającej się biedy w uboższej klasie ludności, która nieraz ostatni kęs chleba poświęca dziecku, posyłając je do szkoły. Sądzę przeto, że nieskąpo posypią się ze wszech stron datki, panowie zaś nauczyciele odzywając się o pomoc do drugich, zechcą ubogim rodzicom z następującą z ich strony przyjść pomocą. Nie znam miasta w Galicyi prócz Tarnowa, gdzieby tyle różnorakich zeszytów początkującemu w naukach dziecku potrzeba było. Każdy zaś taki zeszyt wartości dwóch do czterech centów, należy kupować po cenach stosunkowo do jego wartości bajecznych, tak iż robotnik posyłający dziecię do szkoły, miasto zakupna mu odzienia, przynajmniej cały jeden dniowy swój zarobek w tygodniu, na te wcale nieodzowne potrzeby łożyć musi. Rzecz ta wielkiej wagi, jako tamująca nabycie początkowych wiadomości dzieciom niezamożnych rodziców, winna być już raz uregulowaną przez wysoką Radę szkolną krajową.

Przyznam się, iż wolałbym był widzieć w odezwie p. Habury spełnienie powyższego żądania, miasto obiecanki przyszłych „jeniuszów“ z jego pupilów. Przyzwyczajony jestem do kwiecistego stylu p. Inspektora, a to szczególniej czytając jego poezye, jakie mówiąc nawiasem mają nader cenny dar usypiania mię wśród dnia białego, dlatego ośmielam się go poprosić o więcej realizmu w jego odezwach, bo gdyby mu danem tylko być mogło, przez rozszerzenie nauki wśród ludu zmniejszyć liczbę ciągłych morderstw, podpalań i złodziejstw w Tarnowskiem, — zasłużyłby sobie na chwałę w naszej najgorszej pod tym względem okolicy.

Wytknięte tu usterki napuszystej odezwy, nie zmniejszają jej wartości w pięknym zamierzonym celu, raczej ofiarność wzmocnić powinny, w czem zapewne da piękny przykład gmina naszego miasta, która w podobnych wypadkach zawsze szczodrze występuje.

Szczodrze chociaż niezawsze udale. I tak przeznaczono 400 złr. na pamiątkę dla czcigodnego Kraszewskiego. Długie debaty delegowanych ojców, postanowiły album z widokami sędziwego miasta. Zdjęto przeto fotografie ulic, gdzie mieszczą się domy starowinki, należące do radnych z połamanemi pułapami, okopconemi kominami i odartemi żydziakami, tak iż jeden z mych znajomych warszawiaków, przerzucając to nędzne a drogie album w Sukiennicach krakowskich, nazwał je „album z Honolulu“. 1

Czy w tem album znajdował się dom i nwięzonego, Herscha Rappaporta,' na dziś nie jestem w stanie zaspokoić ciekawości czytelnika.

# Kronika.

**— Rocznice śmierci** wiekopomnego wieszcza nieśmiertelnej **pamięci** Adama Mickiewicza obchodzić będziemy, tak jak i **lat** poprzednich w d. 28 bm. bardzo uroczyście. Ten sam komitet co roku zeszłego, na którego czele stanął znów czcigodny p. Monne zajął się tem, aby obchód nie pozostał w tyle za zeszłorocznym i by według sił uczcić pamięć wieszcza.

Jak się dowiadujemy program obchodu jest następujący. O godzinie 11tej przed południem odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy poety w katedrze łacińskiej, podczas którego towarzystwo muzyczne odśpiewa mszę żałobną.

Wieczór o godzinie 7mej odbędzie się wieczorek literackoartystyczny w następnym porządku. Rozpocznie wiersz p. Gawalewicz napisany przed kilku laty do podobnej uroczystości krakowskiej, potem odczyt stosowny do okoliczności, następnie koncert tutejszego tow. muzycznego a zakończy przedstawienie towarzystwa dramatycznego: III. części Dziadów.

Sądzimy, że nie piszemy pochlebstwa, podnosząc, iż miasto nasze wśród mniejszych miast galicyjskich odznacza się tem, iż wszystkie obchody podobne. nie są ani naśladownictwem obchodów miast stołecznych, ani nieudałą próbą sił małomiasteczkowych. Rokn zeszłego widzieliśmy Konfederatów Barskich, w tym roku ujrzymy Dziadów, a wnioskując po zeszłorocznem przedstawieniu mamy nadzieję być na prawdziwej biesiadzie umysłowej.

Wobec tego zbytecznem byłoby zachęcać publiczność do najliczniejszego udziału, zwłaszcza gdy powiemy, iż dochód czysty w całości przeznaczony na fundusz pomnika dla wieszcza.

W roku zeszłym mimo wielkich kosztów wystawy odesłał komitet 150 złr. do Krakowa na pomnik, mamy nadzieję, że tego roku większą kwotę będzie mógł przysporzyć pomnikowi.

**— W numerze 42** naszego pisma podaliśmy w korespondencyi ze Lwowa wiadomość o zawiązać się mającem towarzystwie „Spójnia“ Dziś z przyjemnością podzielić się możemy z naszymi czytelnikami wiadomością, że statut Towarzystwa tego mającego na celu ochronę handlu, przemysłu i gospodarstwa krajowego od przewagi zagranicznej, reskryptem Wysokiego Namiestnictwa z dnia 4 listopada b. r, do L. 54.628 zatwierdzonym został. Żałujemy bardzo że dla braku miejsca statutu tego czytelnikom naszym podać nie możemy — lecz zwracamy się zarazem z prośbą do redakcyi Przyjaciela Domowego, by nam odpowiednią ilość egzemplarzy statutu wspomnionego w celu przesłania naszym prenumeratorom nadesłać zechciała.

**— Otrzymujemy** następującą **korespondencyą:**

Szanowna Redakcyo!

Długo namyślałem się czy odpisać na „Nadesłane“ Pana L. Dietza, czy też zostawić tę enuncyacyą bez odpowiedzi, na co właściwie zasługuje i byłbym niewątpliwie tak uczynił, gdybym miał z innym antagonistą do czynienia, w tym jednak razie zamilknąć niemogę, gdyż inaczej P. D. jak to z jego sposobu pisania poznać można, byłby przekonanym, że przekonał mnie w zupełności. Na wstępie jednakże oświadczam, że w dalszą polemikę wdawać się nie myślę, i że dziś ostatni raz w tej mierze biorę za pióro, bo jakkolwiek każdy przedmiot może być powodem polemiki, gdyż według stanowiska zajętego przez zapatrującego się nań inaczej przedstawiać się może, to jednak wszelką polemikę pojmuję tylko prowadzoną w sposób przedmiotowy. Pan D. zaś w swojem „Nadesłanem“ zamiast ograniczyć się na odparciu uczynionych przezemnie zarzutów i wykazania że moje twierdzenia o towarzystwie muzycznem są mylnemi, mniej się tem zajmuje a natomiast rzuca się na moją osobę w sposób między ludźmi wykształconemi niezbyt przyjęty.

Na zarzut tamże uczyniony co do grubej niewiadomości mej w rzeczach muzycznych, do którego P. D. wziął pochop z prostego błędu drukarskiego nie odpowiem nic, bo bo nań odpowiedziała sz. Redakcya w sprostowaniu pomyłek drukarskich.

Co do okoliczności że za mojem zdaniem ja sam tylko stoję, to muszę tyle odpowiedzieć, że pomimo, iż jak to się wyraził P. D, uczy on tutejszą publiczność by umiała słuchać (zapewne znaczy to, by nawet ze słabo wykonanego utworu umiała sobie wyobrazić jakby on brzmiał gdyby był dobrze wykonany) to oprócz mnie jest dużo takich którzy się tej sztuki nienauczyli i dlatego są tego samego zdania co i ja, i mogę upewnić Pana D. że moja korespondencya była właśnie wyrazem zgodnych zdań kilku członków tow. muzycznego, którzy wszyscy tak samo jak i ja najlepsze mają intencye dla towarzystwa.

Nakoniec muszę wyrazić wdzięczność Panu D. za zacytowanie statutów tow. muzycznego, gdyż utwierdziłem się w przekonaniu że miałem słuszność, bo celem towarzystwa jest pielęgnowanie muzyki „celującej“ a nie wyłącznie „klasycznej“ te zaś dwa pojęcia nie są zupełnie synonimami Biję czołem przed mistrzami klasycznemi, ale żądam by ich też klasycznie w życie wprowadzać, inaczej zaś są to tylko zamachy na dobrą sławę starych mistrzów i w ich to po części obronie wziąłem pierwszy raz za pióro.

Jeszcze raz więc powtórzę to samo co pierwszym razem: „według stawu grobla“.

Już miałem zakończyć kiedym sobie przypomniał, że Pan D. zarzuca mi bezimienność, zarzut ten dowodzi niepowiem „grubej niewiadomości“ lecz nieobeznania się z ustawą prasową. W państwie konstytucyjnem żaden piszący nie jest obowiązanym artykuły podpisywać, jest to tylko rzeczą redakcyi która przyjmuje artykuły tylko od znanych sobie korespondentów i za które w danym razie przyjmuje odpowiedzialność, lecz o bezimienności tutaj mowy być niemoże.

Skończyłem więc i dalej w tej mierze polemizować i na żadne „Nadesłane“ odpowiadać nie będę.

*Nie — Zoil.*

**— Dr. Walery Waygart** burmistrz miasta Przemyśla, któremu poruczono departament VI. t. j. referat szupasnictwo i żandarmeryą, objął urzędowanie w Wydziale krajowym 15go b. m.

**— Na teatr w Poznaniu** złożyli w redakcyi Sanu p. p. S. K. 1 złr. I. K. 1 złr. S G. 1 złr. F. B. 1 złr. F. G. 1 złr. I. R 1 złr. razem 6 złr. którą to kwotę na miejsce przeznaczenia odeślemy. — Znając ofiarność Przemyślan mamy nadzieję że pospieszą z datkami w których zbieraniu chętnie pośredniczyć będziemy.

**— Drugi wieczorek** towarzystwa muzycznego, odbył się d 19 bm. wobec licznie zgromadzonej publiczności. Już to na udział tejże na wieczorkach muzycznych nie można się wcale uskarżać.

Produkcyą rozpoczął chór męzki odśpiewaniem Studzińskiego: Ziemia Krakowska, który utwór wogóle nie zbyt się podobał. Natomiast chór Voigta: Serenada wykonany wzorowo słusznie zjednał wykonawcom oklaski.

---

— *Dieb*! *Dieb*! Złodziej! Łapaj!

Objąwszy w mgnieniu oka grozę mego położenia, wytężam wszystkie siły, a zostawiwszy w rękach policjanta cały kołnierz mojej koszuli, wyrywam mu się i uciekam.

Policjant świsnął... Na to hasło ze wszystkich stron odpowiedziały głośne świstania. Jestem na placu Marjackim, i widzę jak od strony Wałów, od ulicy Krzywej i Teatralnej nadbiegają czarne postacie, a za mną pędzi mój pierwszy wróg z białym kołnierzem w ręku...

Westchnąłem do Boga, i na los szczęścia, jak zaszczwany przez ogary, rzuciłem się w ulicę Akademicką. Tu na szczęście nie spotkałem żadnego stróża porządku publicznego. Odetchnąwszy wolniej ruszyłem w stronę Chorążczyzny.

Gonitwa niedługo już trwała, ponieważ z powodu panujących ciemności prześladowcy moi prędko trop stracili. Nawet słuch nie mógł im dopomódz, gdyż bose nogi moje unosiły mnie cicho jak łódka po fali oceanu.

Gdy stanąłem przed ogrodem, należącym do Zakładu Ossolińskich, jednym susem skoczyłem na parkan i za chwilę wpadłem w krzaki... Byłem ocalony.

VII.

O wy! którzy pisaliście treny, elegie i inne poezje przesiąkłe łzą a westchnieniami — o wy! duchy wyższe umiejące odczuwać każdą niedolę człowieka — gdybyście zechcieli opisać tę noc straszną, którą ongi w ogrodzie spędziłem!

Dziś jeszcze gdy o niej pomyślę zimna dreszcz mrozi mnie całego. O! bo też zimno było, zimno niesłychane? Bez ubrania, na deszczu i wietrze, pełen obawy co się stanie gdy nad moją głową boży dzień zaświta, byłem istnym pokutnikiem za jakieś ciężkie grzechy, których nie popełniłem. O ileż myśli czarnych przesunęło się wtedy przez moją głowę, jaki żal czułem do wszystkich blondynek na świecie, jak strasznie nienawidziłem wszystkich kapitanów! Taką to nagrodę otrzymujemy nie raz w życiu za usługę bezinteresowną.

O losie niewdzięczny!

Gdy dzień się zrobił, dzwoniąc zębami przysunąłem się do parkanu. Patrzę przez szparę i widzę jednego z kolegów jak nadchodzi od Seminarjum ruskiego. Psykam — nie słyszał. Poszedł,

W pół godziny nadchodzi drugi, ale i ten nie słyszał... Już na płacz mi się zbierało, i kto wie czy w końcu nie byłbym głośno zaszlochał, gdyby trzeci kolega nie był nareszcie usłyszał mojego wołania. Ten zbliżył się do parkanu, a wysłuchawszy mojej opowieści, pobiegł cwałem do Bronia.

Wpół godziny zjawił się z nim i mojemi sukniami, które mi przez parkan przerzucili.

W kilka minut połączyłem się z nimi, a gdyśmy do domu wrócili na ulicy stały jeszcze tłumy ludu na balkonie zaś pan kapitan pokazywał ajentom policyjnym miejsce w którem widział złodzieja. O prawdzie istotnej nie miał on najmniejszego wyobrażenia. Bronio bowiem widząc niebezpieczeństwo które mi groziło, ze strachu pociągnął sznur do góry i okno zamknął, czego kapitan nie zauważył.

W miesiąc później, panna Matylda poszła do ołtarza z konceptowym praktykantem od Dyrekcyi skarbowej, a Bronio przepadł przy maturze.

I niech mi kto teraz powie że warto poświęcać się dla kobiet!

---

Pani K. odegrała z p. Dietzem Sonatę Bethovena Op. 24, a numer ten powiódł się bardzo dobrze. Gra p. K odznacza się pewnością, precyzyą i elegancyą, a choć może muzyka klasyczna mniej odpowiada jej rodzajowi gry, to jednak wytrwałością i pracą zdobyła sobie i w niej wyborną rutynę.

Trzeci numer programu stanowił spiew pani W Gonod'a: Wiosna i Arditi'ego walc: L'incontro, poczem wykonali pp. L i Dietz Beriot'a: Grande etude na dwoje skrzypiec.

O grze tej można tylko tyle powiedzieć, iż trudności na jakie Beriot w swych dziełach zawsze się wysilał, przełamali wykonawcy zwycięzko, i wywołali przeciągłe oklaski Bo też rzeczywiście wykonanie nie pozostawiało nic do życzenia.

Na zakończenie odśpiewała znów pani W. Gounad'a: Melodyą i Venzana: Walc Wzmiankę o śpiewie p, W. zachowaliśmy sobie *pour la bonne bouche.* bo też był on kwintessencyą i koroną wieczorku Głos p W. wykonanie każdego kawałka zachwyciły wszystkich. Pani W. posiada bowiem rozległą skalę, głos silny, a przytem dźwięczny i miły, rutynę wielką i deklamacyą wyborną Każdy passage, każdy tryller wykonane były z lekkością i wdziękiem, nie dziw więc, że publiczność była rozentuzyazmowaną i bez względu na możebne zmęczenie amatorki, domagała się ustawicznemi brawami powtórzenia odśpiewanych utworów, czemu amatorka ze zwykłą sobie uprzejmością zadość uczyniła.

Publiczność wyniosła z wieczorku tego nader miłe wrażenie.

— **Już kilkakrotnie** zwracaliśmy uwagę w piśmie naszem że stojkowi którym poruczono czuwanie nad porządkiem w mieście, o takowy albo się wcale nie troszczą, albo po tenczas zamują się sprawami zupełnie obcemi. W dnie targowe i świąteczne chodnikiem ulicą Lwowską przejść nie można, gdyż bracia mojżeszowego wyznania odbywają kupna od włościan na chodnikach a p. p. stojkowi pomagają w kupnie swoim żonom które są przeważnie przekupkami. Zwracamy uwagę zwierzchności miasta na tę okoliczność i prosimy by zechciała pouczyć policyą miejską o jej obowiązkach. Zarazem prosimy o zwrócenie energiczniejszej baczności na żebraków włóczących się po domach, gdyż kradzieże popełniane w ostatnich czasach zastraszające przybierają rozmiary, dość powiedzieć że w biały dzień skradziono komisarzowi starostwa panu Marynowskiemu z pokoju złoty zegarek z łańcuszkiem.

— **Magistrat** nasz wydał obwieszczenie przypominające właścicielom domów obowiązek utrzymania czystości na chodnikach, zagrażając niedopełniającym tego karami pieniężnemi. Wdzięczność należy się za to, gdyż bywały wypadki, że chodników przez całą zimę nikt nie czyścił i można było na nich karki kręcić. Mielibyśmy jednak tę prósbę, aby ogłoszenia magistratu pisano poprawniejszą polszczyzną, bo nie uchodzi, aby magistrat polskiego miasta w tak okropny sposób kaleczył naszą mowę. Nie chcemy przytaczać błędów gramatycznych i ortograficznych w rzeczonej odezwie popełnionych, nadmienimy tylko iż żąda magistrat by właściciele domów utrzymywali chodniki w „stanie czystości"!

— **W dalszym ciągu** składek na fundusz imienia Kraszewskiego złożyli następujący delegaci.

Dr. Goldfarb z Przemyśla 16 zlr. Hof z Jarosławia 4 zlr. 70 ct. prof Jan Lewick. z Przemyśla 20 zlr. 24 ct profesor Kozłowski z Przemyśla 12 złr. 54 centy razem 53 zlr. 48 ct. w Nrze 42 wykazano 974 zlr. 68 ct Razem 1.028 z.r. 16 ct.

*Fr. Gamski*
kasyer.

— **Ministerstwo** — jak donoszą z Wiednia, miało dać pewne przyrzeczenia w sprawie zaprowadzenia języka polskiego jako urzędowego na kolejach galicyjskich. Oczywista, iż w sprawie tej głos jen. dyrektora p. Sochora jest niemal decydującym. Otóż donoszą dalej, że p. Sochor miał w obec członków delegacyi naszej oświadczyć się z wszelką gotowością zarządzenia wszystkiego, co potrzeba, aby życzeniom kraju w tej tak ważnej sprawie zadość się stało. Ustępstwa te jednakowoż, jakie na korzyść języka polskiego uczynione być mają w służbie kolejowej — nie sięgają daleko, bo ograniczyć się mają tylko do służby wewnętrznej, na zewnątrz zaś korespondencya prowadzoną być ma w tym języku w jakim tego sobie korespondent życzyć będzie. Mamy nadzieję, że delegaci nasi tej sprawy nie zaniedbają, jest ona bowiem dla nas nader ważna. Z materjalnych zaś powodów przeniesienie choć niektórych biur jeneralnej dyrekcyi do Lwowa dla nas sprawą żywotną. Wszystkie bowiem obstalunki wykonują się we Wiedniu — mimo że Lwów powinien w nich mieć udział. Bez tego zastój w rzemiosłach nie ustąpi a nędza w klasach pracujących stanie się jeszcze dotkliwszą. *(Gaz. Nar.)*

## TEATR.

**Kaprys** komedya w 1 akcie Alf. Musset. **Stryj przyjechał** komedya w 1 akcie Wł hr. Koziebrodzkiego.

Nie chcielibyśmy aby nas posądzano, iż pracujemy nad utworzeniem towarzystwa wzajemnej admiracyi, o jakie w małych miasteczkach tak łatwo, jak o zacięte wojny podobne do burzy w szklance wody — dlatego pisząc krytyki teatralne bardzo jesteśmy skąpi w pochwałach. Lecz nie podobna nie chwalić tego, co się dziełami swemi chwali. Choćbyśmy więc ryzykować mieli iż nas wspomiany zarzut nie minie, musimy naszą krytykę zacząć pochwałą. Dokąd zajdzie grono amatorów przemyskich idąc dalej tą drogą, na jakiej się znajduje? pyta każdy widząc co raz nowe sztuki i w nich biorące udział siły. Wszak dziś stoi jeżeli nie na równi ze scenami stolic naszych, to o tyle wyżej od nie jednego teatru prowincyonalnego, iż te od czasu zawiązania się towarzystwa dramatycznego nie wiele mają odwagi zahaczyć o Przemyśl.

Na kilka dni przed każdem przedstawieniem głośno wszyscy mówią, iż jakoś przedstawienie się nie klei. Ten i ów kiwa głową, bo afisze rozlepione. Pessymiści nie idą nawet na przedstawienie, jakież ono być może, jeżeli jak sobie opowiadają na ucho wszystkiego było trzy lub cztery prób. Przeciwnicy tej pięknej i kształcącej umysł zabawy, zacierają ręce i idą na przedstawienie ciesząc się w duszy „jak się to błamować będą." Lecz płonna obawa jednych, a nadzieja drugich. Przedstawienie udaje się wyśmienicie, zapomina się, że to nie artyści z zawodu i powołania, chodzą po deskach teatru. Całość wyśmienita, szczegóły opracowane, nigdzie rażącej dysharmonii.

To co mówimy, odnosi się i do ostatniego przedstawienia w d. 15 bm. złożonego z wymienionych na wstępie komedyj. Pierwsza z nich to jedno z tych cacek francuzkiej literatury dramatycznej, w którem intryga prawie żadna, natomiast dyalogi przepyszne zastępują brak pierwszej. W sztuce takiej wszystko zależy od gry, bo ta tylko sztukę podnieść może, w przeciwnym razie staje się ona nieznośnie nudną Nie dziw więc, że przeczytawszy tytuł „Kaprys" pomimo woli obawialiśmy się, iż komedya ta nie przypadnie do gustu publiczności. Tem milszej doznaliśmy niespodzianki na przedstawieniu. Cóż to bowiem za znakomite pojęcie i oddanie roli p. de Lewy prowadzącej całą intrygę komedyi. Wszystko aż do najmniejszego drobiazgu oddane z taką naturalnością, taką swobodą, iż zdaje się że widz nie patrzy na scenę teatralną, lecz z ukrycia podpatruje scenę z życia prawdziwego. Smiało twierdzić można, iż roli tej nikt lepiej pojąć i odegrać nie zdoła. W roli pani Chafigny ujrzeliśmy nową amatorkę, lecz trudnoby było poznać, iż ona pierwszy raz występuje. W pierwszej chwili lekkie drżenie głosu zaledwie mogło było zdradzić tę tajemnicę, okazując pewne wzruszenie Dodało ono jednak pewnego wdzięku, zwłaszcza że rola sama jest zakreśloną lirycznie. Prócz tego nic nie wskazywało, iż to pierwszy występ, tak bowiem dykcya jak i ruchy były wyborne.

Rola p. Chavigny przypadła amatorowi, znanemu już przed laty tutejszej publiczności. O nim powiemy chyba tyle, iż na scenie jest jak we własnym domu, a rolę od początku wybornie pojąwszy oddaje z tak drobiazgową konsekwencyą, iż nawet na chwilę z niej nie wypada Ta swoboda odbiła się najlepiej w dyalogu przy herbacie z p. de Levy ten dyalog był to pyszny duet koncertowo oddany.

Druga komedya „Stryj przyjechał" to przeciwieństwo pierwszej. Tu życie, ruch, akcya, wykwit czysto polskiego humoru i prawdziwego dowcipu. Któż nie zna choćby jednej z komedyj hr. Koziebrodzkiego, ktoż nie uśmiał się choćby raz, widząc te znakomicie z werwą nakreślone a nieskarykaturowane typy domorodne, znajdujące się wszędy. Komedya ta jest może jedną z najudatniejszych dzieł tego autora, intryga wyborna ożywiona dowcipem bez trywialności. Możemy powiedzieć to na pochwałę polskich pisarzy, iż umieją najdrastyczniejsze momenta i sytuacye, tak lekko narysować iż żaden moralista nie mógłby powiedzieć shocking!

Talent ten posiada hr. Koziebrodzki w wysokim stopniu, to też komedye jego bawią prawdziwie i cieszą się wielkiem powodzeniem. Osiągnął on w pewnym stopniu to, do czego zmierżał Kraszewski, jak to powiedział w przedmowie do jednej ze swych kontuszowych komedyj — bawić wesołością i lekkością treści.

Publiczność wiedząc, iż autor bawił kilka dni w naszem mieście miała nadzieję ujrzeć go na przedstawieniu, lecz zawiedzioną w niej została. Hr. Koziebrodzki w ciągu swego pobytu wyjeżdżał kilka razy do swej majętności i deputacya wydelegowana z towarzystwa dramatycznego, celem zaproszenia go na przedstawienie nie zastała go w domu. Jeszcze w dniu przedstawienia próbowano szczęścia — lecz autor dwa dni wprzód wyjechał na wieś do siebie.

Żalujemy tego podwójnie, raz dla przyjemności widzenia go na miejscu zarezerwowanem, drugi raz dla samego towarzystwa dram: które pewnie za przedstawienie usłyszałoby od autora wyraz pochwały. Bo też rzeczywiście na pochwałę zasługiwało oddanie tej komedyi. W rolach kobiecych znów te same amatorki występowały i tu rywalizowały już z sobą o lepsze. P. Bogacka i jej subretka to dwie skończone artystki. Nie chcąc powtarzać słownika wyrazów używanych do pochwał, ograniczymy się na podniesieniu tych szczegółów za które publiczność grzmotem oklasków swe uznanie objawiła. Była to scena p. Bogackiej z Adamem nie znanym jej jeszcze i scena subretki przekupywanej przez Kuleszę, którą przepysznie odegrała.

Przerwać musimy tutaj krytykę, aby podnieść zasługę amatorki która na pierwszy występ nie wahała się przyjąć rolę subretki. Dotąd zwykle rozbijało się nie jedno przedstawienie o niechęć pań amatorek do ról subretek — często nawet bardzo wdzięcznych, jak ta o której mowa. Wiele osób bowiem sądzi że w rolach takich nie podobna okazać swego talentu Na tem przedstawieniu, pokazało się iż tak nie jest. gdyż każdą nawet na pozór drobną rolę można grą dobrą podnieść i uczynić wdzięczną

Role męzkie wypadły wybornie, bo tez najlepsze siły wzięły w nich udział Zadanie amatorów było tu nader trudnem, bo jakże łatwo w takich rolach jak Kuleszy, Adama, a zwłaszcza Grzywaczka wpaść w przesadę i z komicznych postaci zrobić karykatury. Amatorzy umieli pojąć to i utrzymać się na szczycie komiki, bez przymieszki trywialnosci. Nie wyliczamy ich pojedynczo lecz bierzemy razem, tak jak razem doskonałą harmonią stanowili.

Publiczność ubawiła się tak, jak rzadko na którem przedstawieniu, a zadowolenie swe objawiała nieustannemi oklaskami.

## Przemysł i handel.

### *Składy nafty w miastach.*

Znana i wielu nieszczęsnemi wypadkami udowodniona łatwa zapalność nafty spowodowała Wys. Rząd do wydania odnośnych rozporządzeń, a mianowicie:

a) Reskrypt Minist. z d. 17 czerwca 1865 (Dz. pr. pań. N. 40) co do środków ostrożności przy przesełaniu, drobnej sprzedaży, przechowywaniu i fabrykacyi olejów mineralnych

b) Reskrypt Minister. z d. 10 lutego 1868 (Dz. pr. pań. T. 40) co do przypuszczenia oleju mineralnego do powszechnego użytku jako materyału do oświetlania — wreszcie

c) Reskrypt Ministr. z d. 9 grudnia 1873 L. 17.542, którym orzeczono że oleje oświetlające wyrabiane z nafty galicyjskiej należą do kategoryi tych olejów mineralnych, względem których należy przestrzegać przy sprzedaży, przechowaniu, przelewaniu i t. d. ostrożności przepisanych w §§. 2. 3. 4. Reskr, Min. z d. 10 lutego 1868 r. które opiewają.

§. 2. Oleje mineralne, ligroina i inne jakkolwiek nazywające się materyały płynne do oświetlenia, które zapalają się już przy temp. 30° R, mogą być sprzedawane w handlu cząstkowym tylko w flaszkach blaszanych nieprzepuszczalnych i szczelnie zamkniętych, na których ma być wyraźnie napisana nazwa oleju tudzież przestroga: „łatwo zapalny. nienalewać w pobliżu światła, przechowywać w miejscu chłodnem, dobrze zamkniętem" —

§. 3. Przelewanie materyałów do oświetlania posiadających własności wymienione w §. 2. łatwo zapalnych, z jednego naczynia do drugiego, w handlu w ogólności a w handlu cząstkowym w szczególności, jeżeli się nieużywa do tego aparatu, który ulotnienie się płynu czyniłby niemożebnem, może odbywać się tylko przy świetle dziennem, tylko w miejscach gdzie jest wolny przewiew powietrza, a nigdy w pobliżu płomieni, przy paleniu lub w pobliżu jakiegokolwiek żarzącego się ciała.

§ 4. Przy przechowaniu olejów mineralnych w składach, mianowicie co się tyczy materyałów do oświetlania posiadających własności wymienione w §. 2. mają obowiązywać postanowienia zawarte w §. 9 i §. 10. Rozp. min. z d. 17 czerwca 1885 r. odnoszące się do olejów mineralnych, których sprzedaż jako materyałów do oświetlania była zabronioną.

Powołany zaś §. 9. brzmi: Oleje mineralne, których jako materyału do oświetlania sprzedawać niewolno, mogą się składać w ilościach nad 5 cetr. tylko w zabudowaniach niezamieszkałych, położonych od innych zamieszkałych budowli w takiej odległości, jaką Władza miejscowa uzna za stósowną. Mniejsze ilości mogą wprawdzie gdzie indziej być schowane, jednak tylko w naczyniach dobrze zamkniętych, szczelnych, ulotnienia niedopuszczających,

Tak w jednym jak w drugim razie mają składy być zupełnie bezpieczne od ognia *(vollkommen feuersicher)* i mieć dobrą wentylacyę. Wszystkie lufty okna i drzwi muszą także zewnątrz być do zamykania, a zamknięcie musi być szczelne ażeby w razie pożaru ugaszenie tegoż przez wstrzymanie powietrza umożebnić. Do takich składów niewolno nigdy wchodzić z otwartem światłem a w razie potrzeby tylko z latarnią zabezpieczającą (*Sicherheitslaterne*). Rozumie się że palenie tytoniu w takich lokalnościach jest zakazanem.

Przypomnieliśmy powyższe rozporządzenia w zamiarze zwrócenia uwagi dotyczących Władz na Przemyskie składy nafty, czyli ich urządzenie i obsługa, odpowiadają wymogom ustawy.

Nam się zdaje że ustawy obowiązują wszystkich i wszędzie, tylko w Przemyślu dzieje się inaczej, widzimy bowiem tutaj w składach podręcznych większe zapasy nafty nad dozwoloną ilość 5 ctrów, składy te nie są zupełnie bezpieczne od ognia, gdyż podłoga z tarcic, sufit wapnem narzucany albo blachą obity niemogą być do kategoryi zupełnie od ognia bezpiecznych zaliczone, następnie niewiele napotkaliśmy składów zamykających się szczelnie od zewnątrz, a w żadnym niewidzieliśmy urządzeń wentylacyjnych dla zapobieżenia nagromadzeniu się gazów ulatniających.

Skutki szczelności beczek widzimy na podłogach w utworzonych sadzawkach a o aparatach wymaganych przy wieczorowej sprzedaży nasi kupcy może nawet nie słyszeli.

Wobec tak znacznej różnicy między urządzeniami składów nafty przepisanemi przez Reskrypta Ministr. a rzeczywistym tychże stanem zmuszeni jesteśmy w interesie bezpieczeństwa mienia i życia naszego prosić dotyczące Władze o zarządzenie, by zmuszono każdego koncesyę posiadającego handlarza nafty do ścisłego zastosowania się do warunków, pod jakiemi mu koncesyą wydano

Mógłby nam kto zarzucić, że powołane Rozporządzenia odnoszą się tylko do nafty zapalnej przy 30° R., a koncesyonowani handlarze sprzedają t. z. niezapalną naftę, lecz gdy zważymy, że kontrola każdej beczki w każdym składzie jest niemozliwą, że niezdrowa konkurencya zmusza handlujących do zbywania towaru po najtańszej cenie a zatem najgorszego, że wreszcie jeden nieszczęsny wypadek pociągnąć może nieobliczone straty niedające się porównać z kosztami należytego urządzenia wszystkich składów — to każdy uzna słuszność naszych przedstawień i poprze wedle sił swoich naszą prośbę. —

Nie wskazujemy na teraz pojedynczych tutejszych składów nafty, których urządzenie uraga z wszystkich powyższych przepisów, — poprzestajemy na tej ogólnej uwadze i sądzimy, że nasze Władze zajmą się energicznie zbadaniem stanu składów naftowych i wydadzą odpowiednie zarządzenia, nie czekając na to, aż nieszczęsny przypadek z całą grozą zniszczenia upomni się o lepszą czujność i w szeregu winnych obok nieostrożnych handlarzy nafty pomieści i Władze, które swego obowiązku należycie spełnić nie umiały lub nie chciały. A teraz właśnie najwyższy czas by się zająć tą sprawą; nastały krótkie dnie, długie wieczory zimowe, nafta jest więcej poszukiwaną, a czas do sprzedaży zbyt krótki, wypadnie nieraz mierzyć naftę wieczorem, więc przy pospiechu i nieostrożności o smutny wypadek nie trudno, a skutki nieszczęścia przy dzisiejszym opłakanym stanie naszej policyi budowniczej mogą być zastraszające.

## NADESŁANE.



### Korespodencye Redakcyi.

Panu Z. Z. korespondencyę z powiatu Mościskiego umieścimy w przyszłym numerze.

# OGŁOSZENIE.

W skutek uchwały Rady Nadzorczej z 14 b. m. opłacać będzie:

# TOWARZYSTWO ZALICZKOWE ROLNE W PRZEMYŚLU

od wkładek na książeczki Oszczędności od 15 Listopada b. r.

z terminami wypowiedzenia kapitału do 60 dni po 5½ od sta

od kapitałów na rok cały złożonych po 6½ od sta

od kapitałów do 14. Listopada b. r. lokowanych

uchwała przy terminach wypowiedzenia do 30 dni — od 15 Grudnia b. r.

" " " " do 60 dni — od 15 Stycznia 1880.

przy kapitałach zaś do 14 Listopada b. r. na rok złożonych po ukończeniu rocznego terminu zastosowaną będzie.

Przemyśl 15. Listopada 1879.

**DYREKCYA.**













Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki

Z drukarni gr. kat. Kapituły w Przemyślu.